

Wspomnienia o Szymonie Juchniewiczzu (1927–2024)

W wieku dziewięćdziesięciu sześciu lat odszedł nasz ojciec, Szymon Juchniewicz. Wydaje mi się, że wraz z nim minęła cała epoka, którą częściowo znam z jego opowiadań, częściowo jako świadek wydarzeń. Przychodzą mi na myśl fragmenty z jego życia...

Dwudziestolecie międzywojenne. Troki. Patriarchalny styl życia. Ogrody warzywne do samego jeziora. Babcia Nina idzie wydoić krowę. Ta, wyczuwając z daleka babcię, muczy. Mały Simka bardzo lubi mleko i nie może się doczekać, kiedy znów będzie je mógł pić, bo zgodnie z karaïmską tradycją, nie można pić mleka krowy-matki, gdy jesz mięso jej cielaka. Zresztą mięso je się rzadko, głównie w święta, choć w gospodarstwie hodowane są owce. Simka uwielbia bawić się z jagniętami. Jedzenie jest proste, ale rodzina nigdy nie głodowała. Dziadek często pływa łodzią do rybaków i w zamian za butelkę przywozi wiadro ryb. Trockie jezioro obfitują w ryby. Ubrania wykonane z wełny samodziłowej. W ciepłym sezonie w jeziorze nieustanne kąpiele wraz z innymi dziećmi. Zgodna rodzina karaïmska. Językiem komunikacji w rodzinie jest karaïmski. Mój przyszyły tata przed pójściem do szkoły nie mówi w żadnym innym języku. Starszy brat Marek i młodsze siostry Zosia i Ania. Dziadek Józef wieczorami czyta książki babci Ninie. Dziadka nie pamiętam. Za mojej pamięci babcia już sama czytała książki, siedząc w kuchni z lupą w ręku.



Nina i Józef Juchniewiczowie z dziećmi: Markiem, Szymonem, Zofią i Anną. Troki, ok. 1940 r.



Szymon Juchniewicz. Troki, 2022 r.

Z przyjaciółmi i rówieśnikami praca w polu i gospodarstwie w Malowance – majątku duchowieństwa karaïmskiego zarządzanym przez wujka Awię. Koń Daraszuk wozi wodę z jeziora. Szkoła. Tabliczka mnożenia i chłopięce figle, za które karze się „żyłą” lub klęceniem w kącie na grochu.

Dzieci karaïmskie są zwalniane z zajęć, kiedy w szkole trwają lekcje religii. Inne miejscowe dzieci rzucają kamieniami w tatę i jego kolegów. Oni odrzucają te kamienie. Ksiądz nakazuje uczniom najstarszych klas przegonić karaïmskich chłopców. Tata i jego przyjaciele uciekają. Odwrót osłania Gaba Robaczewski. Ci starsi uczniowie, którzy ich doganiają, zostają powaleni na ziemię.

Zajęcia w midrasz. Zasadniczo jest to nauka zapamiętywania tekstów biblijnych (peszat) w języku karaïmskim. Uderzenia pasem za „lenistwo”. Lekcja. Dzieci siadają do stołu, na którym leży jakiś okruch. Dmuchają w ten okruch, przesyłając go sobie jeden do drugiego. Tata też dmuchnął. Nauczyciel dał mu po głowie, mówiąc: „Karze się nie tego, który zaczyna, ale tego, który kończy”. Lekcje prowadzone przez Hazzana Szemaję Firkowicza wyglądają jednak zupełnie inaczej. Są to i ćwiczenia, i wyliczanki w języku karaïmskim, i prawdopodobnie wiele innych rzeczy, których nie jestem w stanie wymienić, ale wiem, że pozostawiły niezatarty ślad w duszy dziecka-taty oraz w żywym języku karaïmskim i kulturze karaïmskiej w Trokach.

Szkoła. Lekcje przyrody na łonie natury nad jeziorem. Tata jest ruchliwym i dynamicznym chłopcem. Nauczyciel mówi: „Moczarka kanadyjska to zaraza wód, a Juchniewicz to zaraza klasy”. Taty najlepszym przyjacielem i kolegą z ławki jest Romka Firkowicz, syn Hazzana. Na lekcji, wyglądając przez okno, mówi głośno: „Deszcz pada. Jak my pójdziemy do domu?”. Nauczyciel: „Firkowicz, wyjdź z klasy”. Romka wychodzi. Ale samemu smutno. Uchylają się drzwi, Romka daje znaki ręką i woła: „Simka, chodź tu”. Tata: „Zaraz przyjdę”. Nauczyciel: „Juchniewicz, wyjdź z klasy”. Przyjaźń zwyciężyła.

Tata płynie łódką na drugą stronę jeziora do krawca, żeby przymierzyć garnitur. Gdy trzeba wracać, zrywa się silny wiatr czołowy, pojawiają się fale. Tata wiosłuje ze wszystkich sił, ale łódź zdaje się stać w miejscu. Zaniepokojony tym, że taty od dawna nie ma, dziadek płynie mu na spotkanie.

II wojna światowa. Głodny radziecki żołnierz-Turkmen, który nie mówi po rosyjsku. Dziadek rozmawia z nim po karaïmsku. Dziadek sam jest byłym żołnierzem i traktuje go z sympatią. Żołnierz zostawia broń na progu domu i ze słowami „Nikt nie wchodzi do domu brata z bronią” wchodzi do domu. Zatroškany dziadek każe tacie i wujkowi Markowi pilnować broń. Żołnierz jest tak głodny, że je surową cebulę z zawieszanej w kuchni wiązanki.

Niemiecka ekspedycja etnograficzna do badań nad Karaïmami. Hazzan Szemaja Firkowicz jako typowych przedstawicieli narodu karaïmskiego wskazał między innymi rodzinę taty. W rezultacie w niemieckim czasopiśmie ukazało się zdjęcie taty w czapce zrobionej na szydełku. Tata zapamiętał uprzejmość niemieckich oficerów.

Obława na młodych ludzi w celu wywiezienia ich do pracy w Niemczech, przed którą potajemnie ostrzegają nazistowscy żołnierze łotewscy. Prawie wszyscy młodzi Karaïmi zostają uratowani.

Nauka w Wileńskiej Szkole Rzemieślniczej. Kotlety zabrane z domu i zaplanowane na pięć dni tata zjada na początku tygodnia, a potem żywi się suchym chlebem i tylko patrzy, jak jego rówieśnicy jedzą słoninę. Karaïmi nie jedzą przecież słoniny. Tata bardzo tęskni za domem. Te trzydzieści kilometrów

z Wilna do Trok czasami i na piechotę trzeba było iść. Pod koniec wojny chłopcy urodzeni w 1926 r. byli już powoływani do wojska. Wujek Marek nie zostaje powołany, bo jest potrzebny jako mechanik specjalista na tyłach frontu. Jeździ za frontem i zbiera sprzęt nadający się do naprawy. Zwolnienie z poboru. Tata miał szczęście, że urodził się rok później.

Okres powojenny. Samochody ciężarowe napędzane przez generator gazu. Mówiąc najprościej, pojazdy napędzane drewnem. Ciężarówki-półtoratonówki. Później Fordy i Chevrolety otrzymane w ramach Lend-Lease. Tata pracuje jako szofer w Oddziale Transportu. Praca nie jest łatwa. Sprzęt psuje się i nie uruchamia się na mrozie. Drogi nie zawsze są przejezdne. Nieraz trzeba jeździć nocą i wozici pijanego szefa. Aby nie głodować i utrzymać rodzinę, szoferzy są zmuszeni dorabiać wożeniem chłopów na bazar w Wilnie i z powrotem. Bywa, że razem z samochodem są kierowani przymusowo do różnych nieoczekiwanych zadań. Do transportu zesłańców. Zrywają cię w nocy z łóżka i nie możesz odmówić. Ludzie siedzący całymi dniami pod gołym niebem, w deszczu, z minimalnym dobytkiem. Wagon y towarowe.



Praca szofera ciężarówki wymagała wielu umiejętności. Okolice Trok, lata 50.

Często trzeba spędzić noc w drodze. Podczas jednej z podróży służbowych (coś związanego z pożyczką rządową), w jakiejś wiosce, tata odczuwa silną niechęć do dalszej jazdy drogą przez las. Mówi przełożonym, że samochód się zepsuł. Sytuacja konfliktowa, która grozi tacie kłopotami, delikatnie mówiąc. Jednak tata nalega. Nocują w wiosce. Rano do wsi przychodzi jakiś człowiek i mówi, że w lesie czekała na nich zasadzka. Czasy były burzliwe.

Oprócz szkoły, jedyną instytucją edukacyjną w Trokach jest Seminarium Nauczycielskie. I tym prawdopodobnie można by tłumaczyć ogromne zainteresowanie pedagogiką wśród karaïmskiej młodzieży. Tata nie jest tu wyjątkiem. Może i późno (miał przecież pracować), ale także i tata ukończył to seminarium, uzyskując wykształcenie średnie.

Sport masowy. Sądząc po ilości dyplomów za udział w zawodach sportowych mojego ojca, nacisk na sport masowy był naprawdę ogromny. Wiele zawodów sportowych zarówno na poziomie republiki, okręgu, jak i organizowanych przez miasto. Siatkówka, pływanie, lekkoatletyka, żeglarstwo. Parkiet taneczny pod chmurką w ruinach Starego Zamku. Walc, tango, fokstrot.

Jest rok 1959. Tata się żeni. Moja mama pochodzi z Krymu. Z Eupatorii. Tata poznał mamę dzięki swoim siostrom. Ciocia Zosia i ciocia Ania odwiedziły krewnych w Eupatorii i tam poznały mamę. Zwróćcie uwagę – kilka lat wcześniej nawet komunikacja między Trokami a Wilnem (30 km) była utrudniona, a tu wycieczka na Krym.



Ludmiła z Eupatorii i Szymon z Trok pobrali się w 1959 r.

Lata 60. Dzieci. 1961: na świecie pojawia się moja siostra Wioleta. 1964: rodzę się ja. Zaoczne studia inżynierskie w Instytucie Zachodnim w Leningradzie. Specjalność – samochody i ciągniki. Pracuje jako projektant w fabryce. Mieszkanie w Landwarowie. Wyjazdy do Leningradu na sesje. Tata studiuje długo – dziesięć lat. Dzieci. Praca. Finansowo też nie jest łatwo. Po urlopie macierzyńskim mama musi iść do pracy. Mnie – rocznego malca – rodzice odwożą do Eupatorii, abym na pewien czas zamieszkał z dziadkami.

Lata 70–80. Każdego lata odwiedzamy naszych dziadków w Eupatorii. W czerwcu jedziemy we dwójkę z Wioletą. W lipcu dołącza mama (jest nauczycielką i ma dwumiesięczne wakacje). W sierpniu przyjeżdża tata. Nowa Plaża, moło numer 2. Pływamy statkiem. Odwiedzamy krewnych. Czasami w szerszym gronie rodzinnym odbywają się krymskie biesiady z niekończącym się muzykowaniem i piosenkami tak po karaïmsku, jak i w innych językach. Tata bardzo lubi Krym. Co roku odwiedzamy karaïmskie sanktuarium – starożytne miasto-twierdzą Dżuft-Kale, cmentarz Bałta-Tejmez. Tata uważa, że każdy Karaïm, o ile ma taką możliwość, powinien tak robić, bo dla nas to miejsce jest sanktuarium numer jeden.

Na Krym jeździliśmy zarówno pociągiem, jak i samolotem. Później pojawił się samochód – Zaporozec. Wracamy na Litwę autem wypełnionym po brzegi babczynymi konfiturami, dżemami i kompotami. Po drodze potrafimy jeszcze dokupić i doładować owoce i warzywa. Bagażnik na dachu tego nie wytrzyma. Wsuwamy walizki pod nogi. Nogi w okna. Nudno nie jest. Później pojawia się limuzyna – Żiguli. Poziom obciążenia się nie zmniejsza. Przed wyjazdem z domu dziadków z Eupatorii, jak zawsze, czule przepychanki, co zabrać, a co zostawić. Z jednej strony tata, z drugiej mama i babcia. Tata zawsze przegrywa.



Z dziećmi Wioletą i Arturem co roku spędzali wakacje nad Morzem Czarnym. Zdjęcie z 1982 r.

Tata pracuje jako kierownik działu transportu w fabryce. Rozwiązania racjonalizatorskie, trzynasta pensja, premie. Finansowo jest już łatwiej. W warsztacie, aby zapewnić ludziom zajęcia podczas przerw (a i po pracy), tata załatwia stół do tenisa stołowego. Po szkole jestem tam częstym gościem. Gram z tatą, z kierowcami, z robotnikami. Znam wszystkich. I wiem, kto czym jeździ. Autobusy KAWZ, PAZ, UAZ. Samochody ciężarowe GAZ-51, GAZ-53, ZIL-y, MAZ-y. Nawet lokomotywą spalinową udało mi się pojeździć. Mieszkamy stosunkowo blisko fabryki. Tata na przerwę obiadową przychodzi do domu. Mama nie suszy prania na zewnątrz. Kiedy formiernia działa, bielizna jest cała pokryta czarnym pyłem. Katorżnicza praca emalierów przy rozgrzanych do czerwoności piecach. Wytrzymują tylko po cztery godziny.

Ogród działkowy na Wołach. Jabłka, wiśnie, ogórki, pomidory, ziemniaki, warzywa, zielenina, truskawki. Tata uczy mnie chodzić za pługiem. Udaje mi się, podoba mi się. Czasami rzeźwiście zastępowałem konia, ciągnąc pług.

Dzień Otwartych Drzwi. Wileński Instytut Inżynierii Lądowej – wybieramy z tatą kierunek studiów dla mnie. Nie ma wątpliwości, że ma być inżynierski. Dylemat dotyczy tylko specjalności.

Tata w tym samym zakładzie (przepracował tam łącznie trzydzieści trzy lata) zostaje zastępcą dyrektora ds. zaopatrzenia. Moskwa. Ministerstwo. Olej opałowy. Żeliwo. Zautomatyzowana linia tłoczenia wanien.

Ślub siostry Wiolety. Jej wyprowadzka do Warszawy. Mój ślub. Wnuki. Podróż do Eupatorii z najstarszą wnuczką Wiką. Wyjazdy do Warszawy w odwiedziny do rodziny siostry.

Trudne lata 90. Tata na emeryturze. Ja w tej samej fabryce. Na emeryturze tata nie odpoczywa. Ogród działkowy zostaje sprzedany. Rodzice przeprowadzają się do rodzinnych Trok. Tata „uprawia rolę” w moim przydomowym ogródku. Wycieczka do Kowna po sadzonki. We dwójkę z tatą budujemy szklarnię z odpadów szklanych. Nasze zbiory są pokazowe. Utrzymać się z emerytury nie jest łatwo. Tata kupuje starą łódkę, naprawia ją i wynajmuje turystom. Mama nosi tacie obiady. Łódź jest sprawna i używana do tej pory.

Rok 1997. Oficjalne obchody 600. rocznicy przybycia Karaimów i Tatarów z Krymu na Litwę. Tata pisze sztukę w języku karaïmskim „Tirlik jołda, tirlik Trochta” – „Życie w drodze, życie w Trokach”. Uczestniczy również w jej inscenizacji jako jeden z głównych aktorów na scenie. Finałowa piosenka „Tuwmusz Trochka” (do prostej i ujmującej melodii karaïmskiej z Krymu ojciec napisał nowe słowa bliskie sercu każdego trockiego Karaïma) urosła do rangi pieśni narodowej. Cała sala, nie tylko Karaïmi, słuchała jej z łzami w oczach.

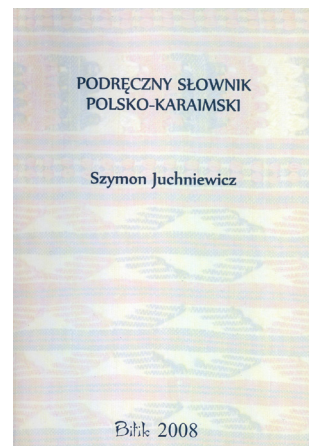
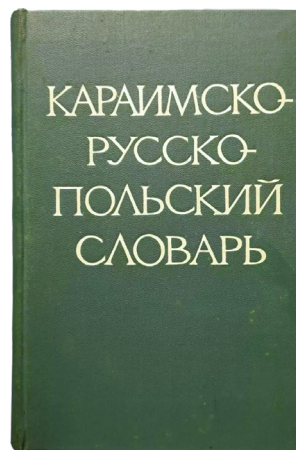
Praca nad tekstem była bardzo trudna, ponieważ wiele karaïmskich słów zostało zapomnianych. Aby ułatwić sobie pracę nad tekstem, tata opracował dla potrzeb roboczych na podstawie *Słownika karaïmsko-rosyjsko-polskiego*, wydanego w 1974 r. przez trzy akademie nauk, najpierw słownik rosyjsko-karaïmski, a następnie polsko-karaïmski. W 2008 roku w Polsce nakładem wydawnictwa Bitik ukazał się on jako *Podręczny słownik polsko-karaïmski*. Ojciec wielokrotnie podkreślał, że nie tworzył nowych słowników, a jedynie z pomocą komputera ułożył słowa w innej kolejności. Nie dodawał żadnych nowych słów.



Inscenizacja karaïmskich zaręczyn podczas zjazdu w Trokach – język karaïmski zaczyna pojawiać się w przestrzeni publicznej, 1989 r.



W 1997 r. w Trokach wystawiono w języku karaïmskim przedstawienie *Tirlik jołda, tirlik Trochta* (Życie w drodze, życie w Trokach) autorstwa Szymona Juchniewicza



Podręczny słownik polsko-karaïmski był odwróceniem *Słownika Karaïmsko-Rosyjsko-Polskiego*

Niektóre karaïmskie słowa znane wszystkim, którzy pamiętają język karaïmski, tata przypominał, ale do słownika ich nie włączył. Bez względu na to wiemy, jak wiele pracy zostało wykonane i ile lat na to poświęcono. W rezultacie ci, którzy trochę zapomnieli języka rodziców, mogą łatwo znaleźć karaïmskie słowo, które zostało odnotowane przez trzy akademie nauk.

Tata zaczął wysyłać do wnuków e-maile po karaïmsku. Miał nadzieję, że tłumacząc listy, nauczą się języka karaïmskiego. Potem pisywał różne opowiadania w języku karaïmskim. Wiele z tych historii zostało później opublikowanych w czasopiśmie „Caraimica”.

Prace te zebrane są w jednej, niepublikowanej dotąd książce obejmującej trzydzieści trzy tytuły. Wiele z nich zostało przetłumaczonych przez autora na język rosyjski lub polski, a niektóre i na rosyjski, i na polski. Jestem pewien, że ten materiał byłby doskonałym przewodnikiem do nauki języka karaïmskiego zarówno podczas corocznej szkoły języka karaïmskiego, jak i indywidualnie.



Powroty Szymona i Ludmiły na Krym, do Eupatorii, to chwile spędzone z bliskimi krewnymi i przyjaciółmi. Ok. 2010 r.

Teksty te zostały napisane nie przez osobę, która nauczyła się języka w wieku dojrzałym, ale przez kogoś, kto od dzieciństwa posługiwał się żywym, potocznym językiem karaïmskim.

Rok 2012. Wycieczka samochodem na Krym. Mama i tata jadą z nami. Kąpią się w morzu w Eupatorii. Spędzają czas z krewnymi. Nabożeństwo modlitewne w kienesie w Kale. Wizyta u społeczności karaïmskiej w Melitopolu. Wspaniałe spotkanie z poczęstunkiem i śpiewaniem. Mamie i tacie bardzo się podobało. Jestem pewien, że kiedy tak podróżowaliśmy nowoczesnym wygodnym samochodem, mój ojciec wspominał swój Zaporozec i swoje Żiguli.



Rodzina zawsze była centrum świata. Troki, 2016 r.

Tak się złożyło, że krewni i przyjaciele zarówno taty, jak i mamy rozproszyli się po całym świecie – zamieszkali w Warszawie, Wrocławiu, Ałmaty, Eupatorii, Aszdodzie, Cannes, Bukareszcie, Los Angeles, Moskwie, Smoleńsku, Kaliningradzie. Może coś przeoczyłem. A tata, nie opuszczając rejonu trockiego, mieszkał w pięciu państwach. Jeśli doliczyć Unię Europejską, to w sześciu. Tata korzystał z telefonu komórkowego.

Nauczył się obsługi komputera, Internetu i komunikował się przez Skype z całym światem.

Rok 2014. Rodzi się prawnuczka Ema. (Teraz i ona, dziesięcioletnia, korzysta z telefonu komórkowego i komputera, chociaż dorośli stawiają jej pewne ograniczenia.)

Rok 2019. Rodzi się prawnuk Kamil. Tata jest bardzo zadowolony z pojawienia się męskiego przedstawiciela naszej rodziny.

Rok 2020. Na świat przychodzą prawnuczki, bliźniaczki Sofia i Oliwia.

Tata zawsze bardzo lubił wszystkie dzieci. Aż do ostatnich dni, kiedy widział swoje prawnuki, nazywał je najczulszymi słowami, a jego oczy lśniły radością i miłością.

Artur Juchniewicz

Z języka rosyjskiego przetłumaczyła Hanna Pilecka



Podczas pogrzebu mojej Babci (Galiny Firkowicz-Tajmaz) miesiąc temu pomyślałam, że my, młodsze pokolenie, nie mamy odwagi wstać w takich chwilach i podzielić się wspomnieniami



Dziadek z pierwszą wnuczką, Wiktorią, podczas zjazdu w Trokach w 1989 r.



Najmłodsze prawnuczki, Olivia i Sofija, rozświetlały oczy pradiadka. Troki, 2022 r.

o zmarłych bliskich. Pewnie nie odważyłabym się tego zrobić i dzisiaj. Jednym z powodów jest to, że z trudem powstrzymałabym łzy. Dziękuję więc tym, którzy czytają dziś moje słowa.

Było wiele łez po wiadomości o śmierci mojego Dziadka, ale teraz, choć jest nam bardzo smutno, próbuję przekonać samą siebie, że przede wszystkim musimy cieszyć się z jego dziewięćdziesięciu sześciu lat życia.

Jak zapamiętam mojego Dziadka? Jako najlepszego dziadka (choć naprawdę miałam dużo szczęścia zarówno z Babciami,



Spacery z dziećmi i wnukami po wornickim lesie były ulubionym sposobem Szymona Juchnicwicza na spędzanie wolnego czasu. Z wnuczką Emilą, ok. 2020 r.

jak i z oboma Dziadkami – ale nie o tym mówimy 😊 Dziadek zawsze bardzo otwarcie okazywał miłość wszystkim swoim wnukom, Dziadek wprost mówił, jak bardzo jest z nas dumny, Dziadek nas chwalił, Dziadek nas uczył, Dziadek się nami opiekował, Dziadek nas rozpieszczał, Dziadek dużo opowiadał nam o swoim dzieciństwie i młodości. Powtarzał się, ale i tak trochę nam teraz żal, że nie słuchaliśmy uważnie.

Bijana i ja uwielbiałyśmy spędzać noce w domu Dziadków, kąpać się wieczorem w wannie, a rano jeść śniadanie w łóżku. Na śniadanie Dziadek smażył ziemniaki z cebulą. Najsmaczniejsze danie. Mój Dziadek i ich przyjaciel Grigoriew często zabierali nas na piesze wycieczki – nad jeziora, do lasu wornickiego. Piekliśmy kielbaski na ogniu, a kiedy palce nam marzły, Dziadek chował nam ręce pod kurtkę, żeby je ogrzać. Dziadek uczył mnie pływać na wyspie Kapuściance (Karaimce) i w pobliżu domu nad jeziorem Giluśis. Bardzo dobrze wspominam letnie wakacje z Dziadkiem. Dziadek uczył mnie jeździć na rowerze. O ile pamiętam, moja mama nie miała wystarczająco dużo cierpliwości (przepraszam, mamie 😊), a Dziadek cierpliwie mnie uczył. Jakby to działało się teraz, widzę przed oczami taki obraz – naciskam na pedały, Dziadek pcha rower za bagażnik, za chwilę odwracam się, a Dziadek już stoi w oddali, a ja jadę sama!

Dziadek był największym fanem mojego duetu wokalnego z Bijaną. Szkoda, że często przewracałyśmy oczami, gdy przosono nas o zaśpiewanie. Jeszcze raz. Ale z pomocą taty nagrałyśmy kasetę z wieloma piosenkami – Dziadek i Babcia słuchali jej bez przerwy.

Nawet teraz z dumą opowiadam moim przyjaciółom, jak wiekowy, ale mądry był mój Dziadek – że jeszcze kilka lat temu używał poczty e-mail, Skype'a i Worda. W wieku lat dziewięćdziesięciu!

Opowiadałam im też, że moi Dziadkowie dożyli tak długich lat, bo zamieszkali w Trokach, ulubionym miejscu na świecie mojego Dziadka, gdzie robili wielokilometrowe spacerki, oddychali świeżym powietrzem, ćwiczyli na siłowni plenerowej, pływali w jeziorze i gdzie zawsze byliśmy przy nich. Przez dwadzieścia lat mieliśmy tradycję jedzenia obiadu raz w tygodniu w domu naszych Dziadków. Kiedy jeszcze byłyśmy uczennicami – w poniedziałki. Później – w niedziele. Najpiękniejsza tradycja, jaką może mieć Rodzina.

Mogłabym wymieniać dalej, ale poprzestanę. Dziadku, będziemy bardzo za Tobą tęsknić.

*Wnuczka Wika (Viktorija Narmontienė)
Z języka rosyjskiego przetłumaczyła Hanna Pilecka*



Jak myślę o Dziadku, to od razu mam ciepłe uczucia w sercu – kochany, troskliwy i czuły. Nigdy mocno się nie złościł i bardzo dbał o rodzinę. Co roku zbierał kwiaty lipy i tymianku



Sima i Lusja 65 lat szli przez życie pod rękę...

na herbatę, żeby zimą, jak przyjdą mrozy i czas przeziębień, dzieci i wnuki miały naturalny lek i prawdziwe witaminy. Taka herbata z miodem zawsze była najlepszym napojem na zimowe wieczory. I jeśli chorowaliśmy, to mama zawsze zaparzała dzbanek takiej herbaty i od razu robiło się lepiej. Dziadek rzadko gotował obiady, Babcia razem z mamą zawsze starały się samodzielnie coś przygotować. Dziadek jednak miał jedno danie, którego nikt w rodzinie nie robił tak jak on – gannawy. Dla mnie to zawsze było wydarzenie i jeden z lepszych obiadów, bo był pyszny i bywał bardzo rzadko.

Póki byliśmy mali, Dziadek z Babcią często odwiedzali nas w Warszawie. Gdy jeszcze chodziliśmy do przedszkola, to zawsze byli obecni na przedszkolnym świętowaniu Dnia Babci i Dziadka. Cieszyli się z naszych występów i prezentów. W późniejszych latach Dziadek odprowadzał mnie do szkoły, a po zajęciach w szkole spotykał. Bardzo lubiłam mu się chwalić, że dostałam „słoneczko” (w klasach 1–3 uczniom daje się obrazki zamiast ocen), zawsze odpowiadał, że to ja jestem jego Słoneczkiem.

Gdy przyjeżdżaliśmy do Trok, to razem z rodzeństwem z przyjemnością dołączaliśmy do spacerujących Babci i Dziadka. Oni zawsze dużo chodzili po Trokach i okolicy. Jednym ze sposobów wspólnego spędzania czasu było przejście ścieżką zwaną „геологическая трапа”, czyli wyłożoną drewnianymi deskami kilkukilometrową dróżką na podmokłych terenach w lesie wornickim. To trasa, którą pokazał nam Dziadek. Na takich spacerach zawsze było pełno śmiechu i zabawy, Dziadek uczył nas, jak strugać patyki i robić dekor w korze złamanych gałęzi.

Dziadek zawsze był wysportowanym mężczyzną. Mając prawie dziewięćdziesiąt lat chodził z Babcią na siłownię plenerową



...stawiając czoła przeciwnościom i współdzieląc radości

i razem ćwiczyli na wszystkich przyrządach, a później szli pływać w jeziorze. Lubiliśmy nasze wspólne pobyty nad jeziorem.

Troska i czułość pozostały w nim do ostatniego dnia. W ostatnich latach życia, mimo że już nie zawsze łączył twarze z imionami, to zawsze czuł, że jesteśmy swoi i cieszył się na nasz widok. Gdy częstowaliśmy go ciastkami lub owocami, zawsze dbał o to, żeby nie było tak, że je sam. Dzielił się smakołykami z rodziną. Jeszcze w listopadzie przywitał nas słowami: „Ooo, dawno Was nie było, co u Was słychać?”

Dziadek na zawsze pozostanie w moich myślach i sercu.

Wnuczka Nina (Nina Firkowicz)



Nasz przyjaciel z Krymu (mam nadzieję, że wybaczy mi cytowanie), składając kondolencje, napisał: „Tata włożył bardzo dużo wysiłku i serca w ukształtowanie ciebie i był z ciebie dumny, to rzucało się w oczy”. Wiele osób prawdopodobnie może powiedzieć to samo o swoich rodzicach. Myśląc o tym i obserwując, jak dorasta mój wnuk Kamil, w którym widzę wiele cech mojego taty, rozumiem, że życie taty to nie tylko bezpowrotnie miniona przeszłość, ale także wektor skierowany ku przyszłości.

Artur Juchniewicz

Z języka rosyjskiego przetłumaczyła Hanna Pilecka

Fotografie z archiwum rodziny Juchniewiczów